

TAKICH JAK MY  
WSZECHŚWIAT JESZCZE NIE ODKRYŁ

editoria

be!  
YA!

*SECRET*  
SECRET  
GAME  
*game*

ZBLENDOWANA

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Projekt okładki: Jan Paluch

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/secgam>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-9519-0

Copyright © Zblendowana 2023

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

# Rozdział 1.

Zawsze wydawało mi się, że większość decyzji, jakie podjęłam w swoim siedemnastoletnim życiu, można było uznać za rozsądne i przemyślane.

Każdego dnia stawiałam przed nowymi pytaniami. Czasami prosiłam o radę, a niekiedy zamykałam się w pokoju na kilka godzin, by przemyśleć wszystko w samotności. Byłam zwykłą nastolatką — o ile tak można dziś nazwać dziewczynę, która intensywnie rozmyśla nad swoją przyszłością i w wolnym czasie wychodzi ze znajomymi, a w przeszłości miała tylko jednego chłopaka, który zaimponował jej niebywałą wiedzą na temat astronomii w ostatniej klasie podstawówki.

Nie uważałam siebie za sztywniארę, wręcz przeciwnie, ja po prostu nie pakowałam się w kłopoty. Najbardziej spontaniczną rzeczą, którą zrobiłam, była przeprowadzka do mojego brata Josha Wollera. Stało się to wtedy, gdy rodzice ogłosili nam, że pragną się przeprowadzić do Włoch na stałe, bo już odchowali dzieci. Miałam przed sobą ostatni rok nauki w liceum przed wyjazdem na studia, więc rozsądnie było zostać i dokończyć edukację w rodzinnym mieście.

Usłyszałam charakterystyczny dźwięk budzika mojej mamy z pokoju naprzeciwko — to dziś. Z tą myślą leniwie wywlekłam się spod kołdry i usiadłam na łóżku. Pół nocy nie zmrużyłam oka, wciąż analizując podjętą przeze mnie decyzję o zamieszkaniu u brata.

— Maddy! — dobiegł mnie donośny krzyk mamy zza drzwi.

Jęknęłam pod nosem. Wpatrywałam się smętnie w widok za oknem, a moja skóra cieszyła się wpadającymi przez nie promykami słońca. Ostatni raz w pomieszczeniu, które służyło mi przez siedemnaście lat.

— Maddy! — usłyszałam, a sekundę później w drzwiach stanęła moja rodzicielka.

— Już wstałam...

Miała na sobie fioletowy szlafrok, związany w pasie idealną kokardką. Jej blond włosy do ramion puszyły się w każdą możliwą stronę, a podkrążone oczy świadczyły o tym, że jej noc też nie należała do spokojnych i przespanych. Byłam do niej podobna, ale charakter zdecydowanie odziedziczyłam po ojcu. On był osobą, która planowała grilla, a mama — tą, która dzwoniła do wszystkich w ostatniej chwili. Byli jak z dwóch różnych światów, a jednak ponad dwadzieścia pięć lat temu coś ich połączyło.

— Jak się czujesz? — zapytała i wypila łyk kawy z białego kubka.

Jak się czułam? Sama dokładnie tego nie wiedziałam, a to sprawiało, że denerwowałam się jeszcze bardziej, bo nie lubiłam czegoś nie wiedzieć.

— Jest dobrze, denerwuję się trochę, ale mimo wszystko nie mogę się już doczekać — powiedziałam.

Gdy wczoraj pakowałam swoje rzeczy do kartonów, zrobiło mi się smutno. Opuszczałam dom, w którym spędziłam całe moje życie. Pierwsze urodziny, pierwszy powrót z przedszkola, codzienne śniadanie składające się z tostów i herbaty, do której wечно zapominałam wziąć cukier, mimo że tak bardzo starałam się o nim pamiętać.

— Zawsze możesz zmienić zdanie. Te kartony nie muszą trafić do twojego brata.

— Wiesz, że nie jestem typem osoby, która zmienia decyzję godzinę przed wylotem — prychnęłam, sięgając po swoje ubrania, które wczoraj przygotowałam.

— Cały ojciec. — Uśmiechnęła się i pokręciła głową.

Nie minęła nawet minuta, a usłyszałyśmy ojca wołającego nas na śniadanie. Mama pocałowała mnie w czoło i poszła sprawdzić, czy tata niczego nie przypalił.

Postanowiłam najpierw wziąć prysznic. Dopiero gdy prawie wrząca woda otuliła moje ciało, zeszło ze mnie całe napięcie. Stałam tak długo, poddając się odprężeniu, że zanim umyłam włosy i całe ciało, gorącej wody zostało tyle, abym mogła ogolić zaledwie jedną nogę.

Owinęłam się ręcznikiem, słysząc stłumione wołanie taty, że śniadanie stygnie. Pośpiesznie wysuszyłam włosy, nie chcąc testować cierpliwości rodziców. Pewnie stresowali się tą całą przeprowadzką i tym, że zostawią nas tu samych.

Wiedzieliśmy z Joshem, że ten moment kiedyś nastąpi. Rodzice zawsze powtarzali, że jak tylko nas odchowają, będą rzucali rzutkami w mapę i wyjadą tam, gdzie trafią. Trzy miesiące temu los wskazał Włochy.

Czując charakterystyczny zapach smażonego bekonu, jajek i tostów, zbiegłam po schodach w już o wiele lepszym humorze i skierowałam się prosto do kuchni. Popatrzyłam na stół i usłyszałam, jak mi burczy w brzuchu.

— Jak na ostatnie śniadanie, to muszę przyznać, że się postarałeś — rzuciłam, odwracając się w stronę ojca, który właśnie wszedł do kuchni z poranną gazetą.

— Nie bądź taka pewna, że to ostatnie. — Uśmiechnął się i usiadł przy stole.

— Gdzie mama? — zapytałam, sięgając po tosty.

Jak to możliwe, że podpiekany chleb z szynką i żółtym serem przez tyle lat mi się nie przejadł?

— Już jestem.

Mama weszła do kuchni. Wyglądała dobrze w codziennym stroju, który składał się jak zwykle z materiałowych spodni i z eleganckiego białego sweterka. Nie to, co ja, w za dużej bluzie i luźnych spodniach dresowych oraz z włosami uczesanymi w wysokiego koka.

— Będę tęsknić — westchnęłam po dłuższej chwili ciszy.

— Kochanie... — zaczął ojciec. — To dla nas również nie jest łatwe, ale od małego tłumaczyliśmy wam, że życie mamy jedno i powinniśmy z niego korzystać.

Odłożył kolorową gazetę na stół.

— Dokonałaś wyboru, który zawsze możesz zmienić... — Mama chwyciła moją dłoń. — Jesteś dużą i bardzo mądrą dziewczynką. Wierzymy z ojcem, że razem z Joshem sobie poradzicie.

Racja, mój brat również wyprowadził się z domu, gdy miał zaledwie osiemnaście lat. A ja i tak wyjechałabym z miasta po ukończeniu liceum. Nie mogłam być egoistyczną córką i zmuszać ich do pozostania tylko ze względu na mnie.

— Macie rację — przyznałam, gryząc chrupiącego tosta. — Co to? — Wskazałam ręką na zdjęcie w gazecie przedstawiające kilka sportowych samochodów podczas ucieczki przed policją, opatrzone nagłówkiem: *NIELEGALNE WYŚCIGI W MEERBEY CITY.*

— Znów jakieś niewychowane dzieciaki z nudów ścigają się po mieście i zagrażają bezpieczeństwu na drogach. — Tata pokręcił z politowaniem głową. — To miasto schodzi na psy — dodał.

— Zazdroszczę, że w końcu się z niego wyrwiecie! — usłyszałam za swoimi plecami kpiący głos mojego braciszka.

Stał przed nami jak zwykle w cudownym nastroju, z założonymi na klatce piersiowej rękami. Dni, w których ten człowiek miał zły humor, mogłam policzyć na palcach jednej dłoni. Miał na sobie białą bluzę z jakimś niewyraźnym napisem i klasyczne, czarne jeansy. Jego niemalże czarne włosy były rozczochrane, a twarz zmęczona, jakby miał za sobą ciężką noc.

— Zawsze możesz wyjechać z nami, może wtedy byś nas odwiedzał częściej niż trzy razy w miesiącu! — Ojciec posłał mu wymowny uśmiech.

— Chętnie, ale dopóki moja siostrzyczka nie opuści miasta, ja też nie zamierzam.

Josh usiadł przy stole i sięgnął po moją herbatę.

— Hej, to moja! — Chciałam mu ją wyrwać, ale nim to zrobiłam, odstawił ją zniesmaczony. Znów zapomniałam posłodzić.

— Zbieraj się, bo muszę zdążyć do pracy!

Uniosłam ze zdziwieniem brwi na słowo „praca”, które padło z ust mojego brata. Musiał się z czegoś utrzymywać, jednak nikomu nie wspomniał, że pracuje.

Dokończyłam w ciszy śniadanie, a następnie z tatą i Joshem przenieśliśmy moje pudła do samochodu. Mama kończyła właśnie pakować ostatnie rzeczy, gdy razem z bratem poszliśmy się pożegnać. Wreszcie, po blisko dwudziestu minutach łez i wzruszeń, razem z Jo udaliśmy się do auta.

Wpatrywałam się jeszcze przez chwilę w machających nam rodziców, a następnie utkwiłam wzrok we białej w ziemię tabliczce z napisem *NA SPRZEDAŻ*. Mimo wszystko będzie mi brakować tego miejsca. Ale czas zacząć być samodzielną. To nic takiego, przecież co mogło pójść nie tak?

\*\*\*

— Jesteśmy. — Z zamyślenia wyrwał mnie głos Josha. — Wszystko okej? — spytał, parkując pod dwupiętrowym domem.

— Tak — westchnęłam.

Staliśmy przed niewielkim domem, który z zewnątrz był obłożony czerwoną cegłą. Po obu stronach schodów rosły po trzy niewielkie tuje obsypane kamyczkami. Podjazd był nieogrodzony, a jedynie wylanym betonem łączył się z mieszkaniem, ulicą i garażem.

— Nie odezwałaś się przez całą drogę. — Spojrzał na mnie znad dachu samochodu, gdy wysiedliśmy.

— To dla mnie coś nowego, nie dziw mi się.

Byłam tu może z cztery razy, nie więcej. Josh po przeprowadzce delikatnie się od nas zdystansował.

— Będzie fajnie — stwierdził, biorąc kilka kartonów z bagażnika. — Ja tam się cieszę — dodał, kierując się w stronę domu.

— Czyżby? I mówisz tak, bo tak myślisz, a nie dlatego, że skorzystasz na tym, że tu zamieszkał?

Weszłam za nim do środka. Wnętrze sprawiało przytulne wrażenie. Spodziewałam się bałaganu i porzrzuconych puszek po piwie, a tu miłe zaskoczenie. Korytarz prowadził do salonu. Po prawej stronie znajdowały się obite wykładziną schody, którymi wchodziło się na piętro. Po lewej stronie była kuchnia, a na wprost łazienka. Zdecydowanie dominowały tu biel i szarość połączona z beżem.

— A skorzystam? — Uśmiechnął się głupkowato, idąc po schodach na górę.

— Myślisz, że nie słyszałam rozmowy rodziców, że będą wysyłać ci pieniądze na utrzymanie mnie aż do mojego ostatniego dnia pobytu tutaj? — prychnęłam.

— To tylko małe wynagrodzenie.

Weszliśmy do pomieszczenia na końcu korytarza. Przypominało mój stary pokój. Ściany były pomalowane na ciemnoszary kolor, a drzwi na balkon przysłonięte czarnymi żaluzjami. W rogu stało duże łóżko, a naprzeciwko niego wisiały półki z moimi ulubionymi książkami. Po lewej stronie stały ogromna szafa z lustrem, komoda i biurko ze sporym blatem.

— Idealnie — wyszeptałam zaskoczona.

— Razem z Williamem staraliśmy się, aby wyglądało to w miarę przyzwoicie — stwierdził Jo, odstawiając kartony.

— Williamem? — zapytałam.

— Ach — westchnął, odwracając się powoli w moją stronę. — William, mój współlokator.

Współlokator? Tego się nie spodziewałam. Oczywiście miałam gdzieś z tyłu głowy, że po przeprowadzce do brata natknę się na jego znajomych, ale nie sądziłam, że będziemy mieszkać we trójkę.

— Zaskoczyłeś mnie, ale przynajmniej nie będę skazana na wyłącznie twoje towarzystwo — rzuciłam.

— Cóż... Na jego towarzystwo zbytnio nie licz. — Przewrócił oczami. — Jest dość wyjątkowym typem człowieka, zresztą chodź, przedstawię was sobie.

— Znaczy specjalnej troski? — spytałam całkiem poważnie, na co mój brat wybuchnął stłumionym śmiechem.

Poszliśmy do pokoju obok. Gdy otworzyły się drzwi, uderzył we mnie orzeźwiający zapach gumy miętowej i wody kolońskiej pomieszaney z zapachem papierosów. Zaskoczył mnie porządek, jaki panował w środku.

Na łóżku leżał jakiś półnagi chłopak z telefonem w ręku. Głośno przełknęłam ślinę, dyskretnie wycierając lekko spocone ręce w szarą bluzę.

— Stary, to moja siostra, o której ci wspominałem. — Josh wskazał na mnie.

Przebiegł mnie chłodny dreszcz, gdy jego zielone tęczówki spojrzały na mnie z obojętnością. Poczułam się niezręcznie i zagryzłam wewnątrz policzka. Zawieranie znajomości to dla mnie nic takiego, ale ten chłopak nie wyglądał mi na osobę, która z uśmiechem przybiegłaby do mnie, aby się przywitać.

— Ta, cześć — mruknął, siadając. Cały czas żwawo z kimś konwersował.

— Chociaż raz mógłbyś się wysilić — powiedział mój brat, gdy chciałam odpowiedzieć „hej”.

Chłopak burknął pod nosem coś niezrozumiałego, po czym westchnął głęboko i rzucił komórkę na poduszkę. Powoli wstał z łóżka i spojrzał na mnie przymrużonymi oczami. Poczułam zimno, jakby ktoś otworzył okno w pokoju w mroźny wieczór. Byłam pewna, że zaraz wylecimy z tego pokoju z hukiem.

Spokojnie przyjrzałam się brunetowi. Pierwszy raz jakiś mężczyzna wywołał u mnie tak niezwykłą biologiczną reakcję. Ale musiałam przyznać, że nie widziałam jeszcze nikogo tak przystojnego i hipnotyzującego.



Miał typ urody niegrzecznego chłopaka, na którego nigdy bym nie spojrzała. Nie był za wysoki, ale zdecydowanie górował nad moim metr sześćdziesiąt siedem. Jego klatka piersiowa była dobrze zbudowana, co dodawało mu atrakcyjności. Włosy wyglądały tak, jakby ich nie cesał. Sunęłam wzrokiem po jego dłoni, która właśnie je przeczesywała. Nagle się zorientowałam, że William przyłapał mnie na przyglądaniu się mu. O cholera.

— Zapewne znasz moje imię, a ja twoje słyszę od jakiegoś tygodnia, więc chyba nie ma kogo tu przedstawiać, prawda? — Miał zachrypnięty głos, ale wydawał się stanowczy i pewny siebie.

Kiwnęłam potakująco głową, a następnie spojrzałam przelotnie na swojego brata, który tylko wywrócił oczami i odwrócił się w kierunku wyjścia.

— Josh! — William nas zatrzymał. — Chłopaki wpadną za pięć minut pogadać o weekendzie — rzucił, spojrzał na mnie i sięgnął do szuflady po koszulkę.

— Jasne, będę na dole.

Gdy wyszliśmy, zeszło ze mnie całe to dziwne ciśnienie. Może moja reakcja była przesadzona, ale to była dla mnie nietypowa sytuacja, zwłaszcza że będę zmuszona spotykać go codziennie przez najbliższy rok. W dodatku nie jestem osobą, którą łatwo zainteresować wyglądem czy osobowością.

To było dość... dziwne.

— Nie przejmuj się nim, jak już wspominałem, jest wyjątkowy — prychnął mój brat, zatrzymując się przy schodach.

— Jeśli tylko nie będzie się do mnie odzywał, myślę, że jestem w stanie go zaakceptować. — Zaśmiałam się, opierając łokcie o barierkę.

— O to nie musisz się martwić. Żeby się do ciebie odezwał, musiałabyś założyć miniówkę i przefarbować się na jeszcze ciemniejszy kolor. — Wskazał na moje czekoladowe włosy związane w luźnego koka. — No i nie mogłabyś nosić miana mojej siostry. — Zaznaczył to dokładnie, dając mi do zrozumienia, że jestem poza zasięgiem jego kolegów.

— Cóż za ulga! — Złapałam się teatralnie za klatkę piersiową, wypuszczając głośno powietrze.

Mój brat od najmłodszych lat był opiekuńczy i troszczył się o mnie. Nie pozwalał nikomu mnie skrzywdzić, a świat starał się pokazać tylko

w jasnych barwach. Musiałam przyznać, że zawsze mu się to udawało. W zasadzie płakałam tylko raz, po stracie psa, którego dostałam na piątą urodziny. Nawet gdy zerwałam z moim pierwszym chłopakiem, wymienił tyle pozytywów tego rozstania, że dobrze to zniosłam. Mimo że był cztery lata starszy, traktował mnie na równi z sobą.

— Cieszę się, że będę mógł spędzić z tobą więcej czasu, nim wyjedziesz na studia. — Jego wzrok przepełniła czułość, co jeszcze bardziej mnie rozczuliło.

— Ja też, może...

Usłyszeliśmy dzwonek do drzwi.

— Przepraszam. — Wyszeptał, spoglądając na coś za mną. — Jak chcesz, możesz posiedzieć z nami, chętnie cię poznają. — Uśmiechnął się.

— Pod warunkiem, że nie będą gburowaci jak William. — Pokręciłam głową, a mój brat odchrząknął i wbił we mnie wzrok. Zmarszczyłam brwi.

— Nie każdy jest aniołkiem takim jak ty — usłyszałam za swoimi plecami ten szydrczy głos, który od tamtego momentu poznam już wszędzie.

Cholera!

## Rozdział 2.

Pecha miewałam naprawdę rzadko. Kiedyś zapomniałam portfela, zbiłam drogie wino w sklepie i dostałam mandat za przejście na czerwonym świetle. Poza tym byłam raczej w czepku urodzona. Teraz jednak miałam chęć zapaść się pod ziemię. Wypaliłam głupim tekstem o chłopaku, którego znałam zaledwie dziesięć minut, kiedy stał z metr za mną, cóż za ironia.

W ułamku sekundy zrobiłam się czerwona ze wstydu. Przymknęłam oczy, wzięłam głęboki oddech, po czym wolno odwróciłam się w stronę osoby, która przerażała mnie w tamtej chwili jak nikt inny.

Stał z założonymi rękoma i lekko znudzoną miną. Czy on zawsze był taki obojętny?

Ponownie rozległ się dźwięk dzwonka do drzwi, który wydawał się dwukrotnie głośniejszy niż poprzedni.

— Pójdę otworzyć — odezwał się Josh.

— Ja to zrobię. — William spojrzał na mnie i zbiegł po schodach.

Brat ewidentnie był czymś rozbawiony.

— Co cię tak śmieszy? — spytałam. Właśnie zrobiłam z siebie idiotkę, a on postanowił jeszcze bardziej mnie dobić?

— Chyba się nie polubicie — mruknął, powstrzymując wybuch śmiechu. — Wyluzuj, przecież cię nie zje, po prostu pewnie nie spodziewał się z twojej strony takiego szybkiego osądu — stwierdził.

— Musi się przyzwyczaić, że jestem szczerą. — Wykrzywiłam usta w grymasie, schodząc po schodach. — Mogłeś uprzedzić, że stoi za mną.

Nim zdążył mi odpowiedzieć, znaleźliśmy się w kuchni pełnej śmiechów i gwaru rozmów. Goście utkwili we mnie wzrok i zamilkli, a ja poczułam się lekko przytłoczona. Dostrzegłam cztery nieznane mi osoby. Jakaś dziewczyna wieszła się na szyi Williama. Miała czarne, długie

włosy, a jej strój był skromny, bo składał się jedynie ze spódniczki w czerwonej kratkę i flanelowej koszuli.

Całkowite przeciwieństwo mnie.

— Ty to zapewne Maddy! — zawołał w moją stronę wysoki i bardzo chudy blondyn. — Nie mogłem się doczekać, kiedy cię poznam! Jestem Logan.

Podszedł do mnie, szeroko się uśmiechając. Tryskał zaskakująco pozytywną energią. Uścisnęłam jego dłoń, a w moje oczy rzucił się zabawny tatuaż na szyi, przedstawiający naćpanego motyla z bongo. Mimowolnie się uśmiechnęłam, co odwzajemnił.

— Fajny tatuaż!

Nie mogłam zrozumieć, jak ludzie mogą sobie tatuować takie rzeczy. Przecież to decyzja na całe życie. Zdecydowanie na starość nikt nie będzie brał go poważnie pod uwagę.

— Długa historia. — Machnął ręką. — Jedna rada. — Nachylił się nad moim uchem, uważnie się rozglądając, czy aby na pewno nikt nie podsłuchuje. — Nigdy nie pozwalaj przyjaciołom decydować o tatuażu po pijanemu — wyznał, a ja parsknęłam śmiechem.

Blondynka spojrzała na mnie, po czym podeszła na swoich chudych nóżkach. Była o głowę niższa ode mnie.

— Sara. — Wyciągnęła do mnie rękę. — To mój chłopak, Lucas Holder. — Wskazała ciemnoskórego nastolatka, który stał oparty o blat wyspy kuchennej i unosił delikatnie rękę w geście powitania.

— Cześć! — rzuciłam.

— Jesteś zupełnym przeciwieństwem swojego brata — zaczęła mówić, a ja z niewiadomego powodu poczułam się niezręcznie. — Jesteś taka miła i stokroć ładniejsza od niego!

— Zdecydowanie się z tym zgadzam — przyznałam, szturchając zaczepnie brata.

Spodziewałam się, że przyjaciele Josha będą pokroju Williama, ale wydawali się mili. Cieszyłam się, że nasze poznanie nie przebiegło jak w przypadku Blake'a. Chyba nie zniosłabym, gdyby otaczali mnie sami naburmuszeni dziwacy.

— Wystarczy tych słodkości — jęknął znudzony Josh. — To jest Megan. — Wskazał na czarnowłosą dziewczynę, która oderwała się od rozmowy z Williamem dopiero na wspomnienie jej imienia.

Popatrzyła na mnie chłodno. Poczułam dziwną chęć ucieczki przed jej wypalającym we mnie dziury spojrzeniem.

Chyba nie będziemy przyjaciółkami.

— Ta, cześć — burknęła, wywracając oczami ze znudzeniem, i się odwróciła.

— Gdzie jest ten Zed? — spytał Logan. Usiadłam na jednym z obrotowych krzeseł przy wyspie.

— Napisał mi jakieś dwie minuty temu, że nie zdąży wpaść, bo musi coś załatwić — wyjaśnił Lucas.

Wymienili się spojrzeniami, jakby chcieli sobie przekazać jakąś wiadomość, ale ze względu na mnie nie mogli powiedzieć tego głośno. Czy to właśnie ten monet, gdy powinnam się ulotnić?

— To co, idziemy to omówić? — westchnął Blake.

— Ja pójdę się rozpakować, nie będę wam przeszkadzać — stwierdziłam i wstałam.

Doskonale rozumiałam, że mają swoje prywatne sprawy, dlatego rozsądne było udanie się do swojego pokoju i zajęcie się czymś, czego bardzo nie chciało mi się robić.

Rozpakowywanie.

— Miło było was poznać — przyznałam, na co każdy posłał mi uśmiech. Każdy oprócz Williama i Megan. Cóż, idealna para.

— Następnym razem opowiem ci tę historię! — krzyknął w moją stronę Logan. Kiwnęłam potwierdzająco głową.

Cóż, to było miłe doświadczenie poznać kolejny skrawek z życia Joshua i jego paczkę. To coś, czego im zazdrościłam. W mojej byli jedynie Kate Evans i Chris Miller. Ale musiałam przyznać, że nawet najbardziej zgrana paczka nie potrafiłaby zastąpić mi tych dwóch ważnych dla mnie osób.

\*\*\*

Budzik jak zwykle zadzwonił o szóstej. Nienawidziłam poniedziałków. W dodatku poprzedniego wieczora zasnęłam dość późno — nie przez rozpakowywanie się, którego i tak nie dokończyłam, ale przez głośne śmiechy z dołu, które ucichły dopiero po trzeciej w nocy. Miałam nadzieję, że była to jednorazowa sytuacja.

Wstałam i poszłam do łazienki. Starałam się wziąć prysznic najciszej, jak tylko potrafiłam, aby nie obudzić chłopaków, po czym ubrałam się i upięłam włosy w wysokiego koka.

Wyglądziłam bordową bluzę z kapturem i granatowe jeansy, po czym ostatni raz zerknęłam w lusterko, sprawdzając makijaż. Na co dzień stosowałam tylko tusz do rzęs i żel do brwi.

Zebrałam z biurka notatki, które spakowałam do plecaka. Miałam dokładnie trzydzieści minut na zjedzenie śniadania i wyciągnięcie Jo z łóżka, aby zawiózł mnie do szkoły. Niestety, szkolny autobus nie jeździł w tej części miasta. Chwilę zajęło mi znalezienie tostera, a następnie nastawiłam wodę na herbatę. W międzyczasie przejrzałam wszystkie social media i odpisałam na kilka wiadomości:

**Chris:** Przepraszam, że nie byłem dostępny przez weekend, ale rodzice wyciągnęli mnie na jakieś zadupie! Opowiem Ci wszystko jutro w szkole.

**Maddy:** Nie mogę się już doczekać tych opowieści. A domki nad jeziorem w Meerbey to nie zadupie!

Chris po prostu nie istniał bez internetu. W ten weekend rodzice wyciągnęli go nad miejscowe jezioro, nad którym faktycznie ciężko złapać zasięg przez otaczające lasy. Ale to piękne miejsce.

Włożyłam komórkę do tylnej kieszeni spodni. Nałożyłam tosty na talerz, a następnie zalałam herbatę wrzątkiem. Nie byłam przyzwyczajona do samotnych posiłków. Doskwierała mi wtedy straszna nuda.

— Szafka na górze. — Usłyszałam głos Josha, przez co o mały włos nie wylałam na siebie wrzątku.

— Co?

— Cukier. — Wskazał na herbatę. — Założę się, że zapomniałaś posłodzić. — Zaśmiał się, sięgając po jeden z tostów, którego już nie byłam w stanie w siebie wcisnąć.

— Chyba nikt mnie nie zna tak dobrze jak ty — rzuciłam, sięgając po cukier.

— Zapominasz o tym, odkąd nauczyłaś się robić sama herbatę — przyznał. — Czyli od jakiegoś ósmego roku życia.

— Chociażbym się nie wiem jak bardzo starała, to i tak zapomnę. — Wzruszyłam ramionami, z rezygnacją kręcąc głową. — To co, jedziemy?

Jo pomachał kluczykami.

Droga do High School Meerbey City bardzo mi się dłużyła. Teraz miałam dalej do szkoły. Moje liceum leżało na drugim końcu miasta, przez co byłam zmuszona wyjeżdżać z domu dwadzieścia minut przed zajęciami.

Narzekałam na szkołę jak każdy. Nie chciało mi się rano do niej wstawać ani potem w niej przebywać. W moim liceum nie szanowano takich wartości jak prywatność czy równość. Każdy, kto przychodził do tego budynku, podpisywał na sobie wyrok, że wszystko, co się dzieje w jego życiu, prędzej czy później znajdzie się na ustach licealistów HSMC. A jeśli nie udało mu się dostać do najbardziej popularnej paczki, to zostawał jedynie cieniem.

— Masz jakieś plany na kolejny weekend? — spytał Josh, gdy chciałam już wysiąść. No tak, przecież za tydzień będzie obchodził dwudzieste drugie urodziny!

— Nie, nie będzie mi przeszkadzać impreza, pod warunkiem że zostanę na nią zaproszona.

— Będziesz gościem honorowym! — Wyciągnął małego paluszka, aby złożyć przysięgę. — Weź Kate i Chrisa, dawno ich nie widziałem.

Robiliśmy tak od dziecka — potwierdzaliśmy różne rzeczy przez splecenie małych palców, jakbyśmy wciąż byli dziećmi. Kolejny niegroźny nałóg.

Ruszyłam przez szkolny dziedziniec, spoglądając na poszczególnych uczniów. Jak zwykle stali grupami w swoich zamkniętych kręgach, dzielących się na sportowców, muzyków, tych popularnych z imprez czy tych mądrzejszych w szkole. Jeśli zastanawia was, do której grupy należałam, to odpowiedź jest prosta: do żadnej.

Gdy przychodziłam do tego liceum, trzymałam się tylko z Chrisem, później w dość nietypowy sposób poznaliśmy Kate. Zjeżdżała na desce snowboardowej i rozpędzona przypadkiem wjechała w nas, przez co razem wylecieliśmy w powietrze i po chwili wylądowaliśmy w śniegu. I tak to się zaczęło. W grudniu będziemy obchodzić czwartą rocznicę zawarcia znajomości.

Otworzyłam szkolną szafkę i zaczęłam łapać wylatujące z niej rzeczy. Zdecydowanie musiałam tam posprzątać. Znalazłam podręcznik od

historii, schowałam pozostałe i zamknęłam metalowe drzwiczki. Nagle usłyszałam piskliwe „hej”.

— Oszalałeś?! — wrzasnęłam na stojącego przede mną Chrisa. — Mogłabym cię uderzyć czy coś! — Zaczęłam wymachiwać rękoma, a moje serce biło jak oszalałe.

— Podręcznikiem od historii? — prychnął. — Jak na niego patrzę, mam chęć się rzucić z mostu.

— Ja też, tak bardzo się staram, a ten nauczyciel już czwarty rok nawet nie chce udawać, że mnie lubi — jęknęła zrezygnowana Kate, która do nas podeszła.

Nie wiedziałam, jakim cudem jeszcze z się nimi zadaję. Oboje kochali imprezy, zawsze musieli pisać ze wszystkiego poprawkę i szli na te same studia co ja, bo wiedzieli, że nie wybrałabym słabej uczelni.

— Gdybyś w pierwszej klasie nie powiedziała mu, że jest obleśnym chujem, bo kazał ci napisać referat, pewnie byłabyś jego ulubienicą — przekomarzał się z nią Chris.

— Przypomnę ci tylko, że nauczycielka od chemii boi się, gdy tylko wchodzisz do klasy. — Spojrzała na niego morderczym wzrokiem.

Mimowolnie wybuchnęłam śmiechem. Pani Kinsley rzeczywiście wykonywała znak krzyża za każdym razem, gdy Chris wchodził do jej sali. Dwa lata temu był tak zaspany, że do probówki dodał czegoś innego, niż było podane w podręczniku, przez co nauczycielka, cała odymiona i z czarną twarzą, musiała uciekać z klasy.

Jakoś każdy nauczyciel mnie lubił, bo wykonywałam wszystko, o co mnie poproszono, a moje oceny zawsze były wysokie.

— Idziemy na tę przeklętą lekcję — zajęczał Chris, gdy rozległ się donośny dzwonek.

Piekło wita, proszę państwa.

Lekcja jak zwykle była nudna. Dotyczyła wojny secesyjnej. Evans jak zwykle przeglądała social media, a Chris wykorzystał ten czas na godzinną drzemkę.

Po kilku godzinach spotkaliśmy się na lunchu.

— Chcę do domu... — zaczęła narzekać Kate, która usiadła do stolika z tacą. — To dopiero drugi tydzień tego roku, a mam wrażenie, jakby minęła cała wieczność — dodała i sięgnęła po frytki.



— Ja też czuję się tak, jakbyśmy zaczęli już drugi semestr... —  
Wzięłam głęboki oddech, nabijając na widelec kawałek sałaty.

— O co wam chodzi, ja czuję się dobrze. — Chris wzruszył ramionami, biorąc się za swojego kurczaka.

— Zamilcz. — Spiorunowałam go wzrokiem. — Przespałeś każdą możliwą lekcję, więc nie masz prawa głosu!

Uniósł ręce w obronnym geście.

Zaczęłam przeglądać notatki z fizyki. Mieliśmy dziś kartkówkę, a ja nie czułam się dobrze przygotowana.

— Maddy, chcesz iść ze mną i Chrisem na wyścigi w ten weekend? Będzie dużo przystojniaków, może sobie kogoś znajdziesz — zaproponowała Kate i poruszyła dwukrotnie brwiami.

— Nie mogę, idę po prezent dla Josha. Aha! Macie zaproszenie od Josha na jego urodziny w kolejny weekend — przypomniałam sobie nagle słowa brata.

— Oczywiście, że wpadniemy — potwierdził ochoczo Chris.

— A jeśli pójdę z tobą po prezent dla brata, to ty pójdziesz z nami? — Kate się nie poddawała. — No proszę, zgódź się, i tak przesiedzisz cały weekend w domu — stwierdziła, a Chris tylko to potwierdził.

Mieli rację. Zgodziłam się więc, na co Evans z piskiem podskoczyła na krzeselku. Wariatka.

\*\*\*

Reszta dnia minęła mi spokojnie. Napisałam kartkówkę. Pytania były na szczęście łatwe. Dogadałam się z Kate i Chrisem na temat weekendu, wróciłam z Joshem do domu, rozpakowałam resztę kartonów i odrobiłam prace domowe na najbliższy tydzień.

Josh oglądał mecz z Williamem, którego unikałam od powrotu ze szkoły, więc postanowiłam iść pobiegać. Kochałam sport. Od piątego roku życia chodziłam na lekkoatletykę. Po kontuzji przerzuciłam się na taniec. Zajmowałam się tym aż do zeszłego roku, ale rozpadł się klub. Zaczęłam więc biegać.

Nie byłam w stanie wymierzyć sobie odpowiednio długiej trasy, ponieważ dom mojego brata był w innej części miasta, w której nigdy nie biegałam. Postanowiłam więc pójść tym razem na żywioł i ruszyłam.

Po pewnym czasie zatrzymałam się na końcu czyjegoś podjazdu, oparłam się o ogrodzenie i napiłam się wody. Wyciągnęłam telefon z bocznej kieszeni legginsów, po czym sprawdziłam na mapie, którędy przebiega najkrótsza droga powrotna. Przez park. Ruszyłam więc w jego stronę. Na dworze panował już półmrok, a mimo to w parku kręciło się kilka osób. Pani z pieskiem, starsze małżeństwo i grupka nastolatków.

Wszystko było okej do momentu, gdy kilka metrów przed sobą zobaczyłam siedzącego na ławce chłopaka z twarzą schowaną w dłoniach.

— Hej, wszystko w porządku? — spytałam, nachylając się nad chłopakiem o czarnych włosach.

Na dźwięk mojego głosu uniósł lekko zaczerwienione oczy, co musiało oznaczać albo nieprzespaną noc, albo wcześniejszy płacz. Mimo to dostrzegłam, że był atrakcyjny. W jego wardze tkwił srebrny kolczyk, a ciemne oczy były tak głębokie, że zaczynałam się w nich zatracać.

— Tak, spadaj stąd.

Po tych jego słowach cały czar przysł. No tak, kolejny napotkany palant. To jakaś elita? Czego można się było spodziewać po chłopaku ubranym w czarne jeansy, białą koszulkę i skórzaną kurtkę, spod której wystawały tatuaże?

— Chciałam tylko pomóc, nie musisz się zachowywać jak palant — rzuciłam.

Zaczęłam iść, ale za plecami ponownie rozległ się zachrypnięty głos chłopaka.

— Przepraszam, nie miało tak wyjść — zaczął. — Jestem Zed Wilson, a ty?

— Maddy Woller. — Odwróciłam się w jego stronę i wyciągnęłam słuchawkę z ucha. — To jak? Dowiem się, co cię gryzie?

Dostrzegłam bliznę na prawym łuku brwiowym. Zastanawiał się nad odpowiedzią. Nie wyglądał mi na osobę, która zwierza się przyjacielom z problemów przy lampce wina.

— A jeśli nie chcę się tym dzielić?

— Cóż. — Cmoknęłam. — Wtedy ja pójde w swoją stronę, a ty będziesz siedział na tej ławce z problemem, który ewidentnie cię przeraża. — Wzruszyłam ramionami. — Istnieje też druga opcja, że usiąde obok ciebie, ty powiesz mi o swoich zmartwieniach, poczujesz się lepiej,

a myśl, że pewnie nigdy się więcej nie spotkamy, uciszy twoje wyrzuty sumienia, że komukolwiek się wyżaliłeś.

Byłam z siebie dumna, że zdążyłam go rozgryźć w tak krótkim czasie.

— Skąd pewność, że nigdy więcej się nie spotkamy? — zapytał z cwaniackim uśmieszkiem.

— Zamierzasz mi opowiedzieć, co cię dręczy, czy dalej unikać tematu? — zapytałam.

Zed chciał coś odpowiedzieć, ale tylko westchnął głęboko i wskazał ręką na miejsce obok siebie. Usiadłam.

— Na wstępie powiem, że nie jestem typem osoby, która się zwierza, więc nie naciskaj, jak coś pominę. — Rzucił mi przelotny uśmiech, powracając do zabawy swoim kolczykiem w wardze. Skinęłam głową na potwierdzenie i spuściłam wzrok na moje czarne tenisówki, którymi kopałam małe kamyczki przy ławce.

— To niby nic szczególnego, gdyby nie fakt, że jestem bezradny, a chodzi o moją rodzinę. Ten skurwiel, mój ojciec, postanowił zdradzić moją matkę z jakąś sekretarką po ponad dwudziestu latach małżeństwa. W dodatku ten śmieć zostawił nas z długami i nawet nie chce się przyczynić do ich spłaty. Moja siostra jest na studiach i zamiast odkładać pieniądze na ich opłacenie, wysyła mamie wszystkie oszczędności. Jej wypłata nie starcza niestety na życie, spłatę długu i utrzymanie bliźniaków.

Miałam wrażenie, że powstrzymuje płacz.

— Próbowalesz z nim porozmawiać i przemówić mu do rozsądku? Może ktoś z rodziny mógłby wam pomóc? — spytałam, czując jak chłodny wiatr przyprawia mnie o dreszcze.

— Odciął się od nas, nie odbiera telefonów. Wszyscy z rodziny mają nas w dupie i twierdzą, że wielokrotnie powtarzali mamie, że to nie jest męczyzna dla niej. Próbowaleś wszystkiego, aby pomóc, ale to wciąż nie wystarczy. Kilka dni temu ktoś zaproponował mi dość dobrze płatną pracę.

— Nie rozumiem — stwierdziłam. — Dostałeś ofertę dobrze płatnej pracy i mimo wszystko jeszcze jej nie rozważyłeś?

— Maddy, uwierz mi, życie to nie bajka. To biznes, z którego się już nie wychodzi, to nie praca jak każda inna, że pewnego dnia złożysz wypowiedzenie i zostawisz wszystko za sobą.

— Wiesz, ja zawsze rozważam kilka opcji i szukam różnych rozwiązań. Spróbuj wymyślić coś innego, a to zostaw na wszelki wypadek — zaproponowałam, na co się delikatnie uśmiechnął.

Chłopak chciał coś powiedzieć, ale przerwał mu dźwięk mojego telefonu. Spojrzałam na wyświetlacz. Nieznany numer. Odrzuciłam połączenie i spojrzałam na Zeda.

— Wydaje mi się, że już nie mam wyboru. Chyba dobrze to wyrzucić z siebie... — przyznał dość niechętnie, drapiąc się po swoich czarnych włosach.

— Mówiłam, zawsze...

Ponownie przerwał mi dzwoniący telefon.

— Wydaje mi się, że powinnaś odebrać.

Kiwnęłam głową, po czym przesunęłam zieloną słuchawkę w prawo. Nie słyszałam nic oprócz szmerów w tle i odgłosów telewizji. Po chwili odezwał się głos, który przypawił mnie o bardzo nieprzyjemny dreszcz.

— Czy dodzwoniłem się do panny idealnej?

Już po tych słowach miałam ochotę się rozłączyć.

— Czego chcesz, William? — zapytałam, nie siląc się nawet na bycie miłą.

— Aniołku, co ty się tak złościysz?

Bez słowa przerwałam połączenie i odłożyłam telefon na ławkę.

— Wszystko w porządku? — zapytał Zed.

— Tak, to pomyłka.

— Nie sądziłem, że William pomyłka jest w stanie rozziłościć tak miłą dziewczynę. — Roześmiał się.

— Wybacz, nie tak to miało zabrzmieć...

Nagle ponownie usłyszałam dźwięk mojej komórki. Już chciałam odrzucić połączenie, ale Zed złapał moją rękę, bym ochłoneła i odebrała.

— Nie chcę ci przerywać tej całej ściemy z bieganiem, ale Aniołku, twój braciszek kazał ściągnąć cię do domu.

Jego głos był już normalny, ale i tak wyobraziłam sobie ten jego przekłety uśmieszek na przystojnej twarzy.

— Jeszcze raz nazwij mnie Aniołkiem, a zobaczysz ich całe stado! — warknęłam zirytowana. — Dlaczego sam do mnie nie zadzwoni? — zapytałam.

Raczej nie byłam osobą skłoną do kłótni. Wolałam wszystko przemilczeć i na spokojnie wyjaśnić, ale z tym chłopakiem się nie dało.

— Najadłś się jakichś sterydów? Nie poznaję cię, Aniołku. Pewnie zrobiłby to, gdyby właśnie nie zaliczał lasek na jednej z domówek — prychnął.

Kochałam swojego brata, ale czasami zachowywał się jak nastolatek, który sprawiał problemy wychowawcze.

— Nie powinieneś być razem z nim? — spytałam.

— Czyżbyś była zazdrosna? — odpowiedział pytaniem na pytanie, na co mimowolnie wybuchnęłam głośnym śmiechem.

— Wszystko wszystkim, ale szanujmy się — odparłam. — Będę za dziesięć minut — rzuciłam, przerywając połączenie bez wcześniejszego ostrzeżenia.

Wciąż rozbawiona, odwróciłam głowę w stronę Zeda, który też ewidentnie się z czegoś śmiał. Posłałam mu pytające spojrzenie, ale tylko pokręcił głową.

— Wybacz, ale muszę zbierać się do domu — powiedziałam.

— Jasne, nie zatrzymuję, ale pod jednym warunkiem.

Wstaliśmy z ławki. Był wyższy przynajmniej o dwie głowy i do tego dobrze zbudowany.

— Dostanę twój numer?

— Wybacz, ale mieliśmy się nigdy nie spotkać — przypomniałam, robiąc kilka kroków do tyłu z dumnym uśmieszkiem. — Żegnaj, Zed.

Odwróciłam się do niego plecami.

— I tak się spotkamy! — krzyknął. Uśmiechnęłam się. — Do zobaczenia, Maddy!

\*\*\*

Gdy dotarłam do domu, panował już mrok, a ulice były opustoszałe. Odłożyłam klucze na komodę i ściągnęłam tenisówki. Marzyłam o gorącym prysznicu i ciepłym łóżku. Stałam przy schodach, słysząc lekkie skrzypienie podłogi w korytarzu.

— William? — zapytałam, patrząc w czarną otchłań. — Jeśli chcesz mnie wystraszyć, to jesteś naprawdę głupi, skoro myślisz, że ci się to uda!

Chwyciłam telefon, zapaliłam latarkę i ruszyłam niepewnym krokiem w stronę salonu przez główny korytarz. Nie znałam dobrze tego domu i znalezienie włącznika światła ograniczyło z cudem.

— William, naprawdę nie żartuję — powtórzyłam ostrzegawczym tonem, a moje serce zaczęło przyśpieszać.

Dotarłam do salonu. William leżał na sofie, odwrócony w stronę telewizora, w dodatku przykryty kocem po czubek głowy. Zaczęłam panikować. Skoro on spał, to kto chodził po domu? Podbiegłam do ściany i szybko wcisnęłam włącznik. Światło w korytarzu rozbłysło, a ja poczułam wyraźną ulgę.

— Aniołku. — Usłyszałam za sobą zachrypnięty głos, przez co podskoczyłam i wrzasnęłam przerażona.

Serce kołatało mi jak szalone, a spokojne wydechy i wdechy zmieniły się w zachłanne nabieranie i wydychanie powietrza. Oparłam głowę o ścianę, próbując ochłoniąć, ale nic z tego. Szybko drżące ze strachu ręce zacisnęły się w pięści ze złości.

— Do reszty cię pogrzało! — krzyknęłam. Stał, delikatnie się uśmiechając. — Jak to możliwe, przecież spałeś?

Spojrzałam na sofę. Wciąż leżała na niej przykryta kocem sylwetka.

— Żałuję, że nikt nie uwiecznił twojej miny — prychnął William. — Spokojnie, to Lucas, pokłócił się z Sarą i postanowił u nas nocować.

— Ty naprawdę prosisz się o miano pierwszej osoby, którą znienawidzę z wszystkich sił po tak krótkim czasie znajomości.

Wyminęłam go i poszłam prosto do kuchni. Ten chłopak naprawdę potrafił obudzić we mnie wszystko, co najgorsze.

Planowałam zrobić na kolację coś innego niż tosty czy płatki kukurydziane, ale gdy spojrzałam na zegar, stwierdziłam, że nie mam czasu, i sięgnęłam po toster. W kuchni pojawił się William. Postanowiłam się nie odzywać.

— Czy ty w ogóle jesz coś innego niż tosty?

Tak i nie.

Nie odpowiedziałam, nakładając na pieczywo szynkę i ser. Naprawdę byłam bardzo cierpliwą osobą, ale chyba nikt nie byłby w stanie wytrzymać przy nim minuty bez morderczych myśli.

— Okej, czyli przenosimy się do czasów przedszkola. Zamierzasz się obrazić? — zapytał.

Tak, znaczy chyba tak.

Włożyłam przygotowane kanapki do tosteru i szczelnie go zamknęłam. Usiadłam na jednym z krzeseł przy wyspie kuchennej, a następnie zaczęłam przeglądać wszystkie konta społecznościowe.

— Dosłownie wprowadziło się do nas dziecko — prychnął pod nosem i nalał sobie soku jabłkowego.

— Twierdzisz, że jestem dzieckiem, ponieważ przestałam się do ciebie odzywać? — westchnęłam. — A może zwyczajnie rozdrażniło cię, że istnieje ktoś na tym świecie, na kogo nie działają te twoje głupie i chamskie odzywki?

Wyjęłam tosty na talerz i wylałam z boku odrobinę keczupu, po czym sięgnęłam po telefon, który wydawał z siebie ciche wibracje.

— Idź lepiej się pouczyć, bo pannie idealnej trochę mądrości z mózgu ubyło.

Zgasiałam ekran, zanim jeszcze odczytałam wiadomości, ponieważ chciałam jak najszybciej wyjść. Nie miałam ochoty kłócić się o to, kto jest większym dzieckiem, ani wysłuchiwać jego chamskich uwag. Zabrałam talerz, ale stanął w progu, uniemożliwiając mi przejście.

— Opuść.

Przysunął się bliżej mnie. Do moich nozdrzy dotarł ten idealny zapach wody kolońskiej i mięty pomieszany z nutką zapachu papierosów. Przełknęłam mocniej ślinę, gdy jego szczęka się zacisnęła i ukazała idealne rysy twarzy.

— Nikt nie będzie mi mówił, kiedy mam odpuścić, a szczególnie ktoś taki jak ty — prychnął. — Chyba nie powiedziałem nic złego? — Uśmiechnął się krzywo.

Byłam wściekła i wykończona całym dniem. Nie widząc sensu dalszej wymiany zdań, po prostu mocniej go odepchnęłam i ruszyłam w stronę schodów. Usłyszałam tylko jego kpiące:

— Dobranoc, Aniołku.

Ledwo udało mi się powstrzymać łzy, gdy znalazłam się w pokoju. Sama nie wiedziałam, skąd u mnie taki wybuch emocji. Może przez zmęczenie? Dlaczego Josh nie mógł zamieszkać z kimś bardziej podobnym do mnie? Dlaczego William musiał taki być? Nie znaliśmy się, nigdy mu nic nie zrobiłam, a on był już do mnie uprzedzony.

\*\*\*

Kolejny poranek tej samej męczarni, którą muszę znosić przez dziesięć miesięcy każdego roku. Chyba nie tylko mnie irytowało wstawanie o tak wczesnej porze. Nasłuchiłam się nawet od Josha, jak to bardzo ma chęć mnie udusić za tak wczesne pobudki. Wrócił po trzeciej w nocy, a już o siódmej musiał być gotowy, aby zawieźć mnie do szkoły.

— Gdzie Kate? — Szturchnęłam Chrisa, który właśnie malował coś na ławce.

— Spóźni się na pierwszą lekcję — odpowiedział. — Zazdroszczę jej — westchnął, uderzając czołem o ławkę. — Nienawidzę biologii! — rzucił nieco głośniejsze, przez co wszyscy zwrócili na nas uwagę, w tym nauczyciel.

— Słyszę, że pan Miller jest chętny do podzielenia się z nami wiedzą na temat szkodliwych właściwości pałeczki *Listeria* w organizmie kobiety ciężarnej. — Profesor Hall spojrzał wyczekująco na Chrisa.

— Taka we mnie wiedza na ten temat, jak właściwości bakterii w tej ciężarnej. Czyli żadna. — Wzruszył ramionami.

Chris nigdy nie starał się w szkole o wysokie oceny, miały być pozytywne, a zachowanie dopuszczające. Wielokrotnie go przepuszczano przez wzgląd na rodziców. Byli dość ważnymi osobami w naszym mieście. Jego tata był szeryfem, a mama znaną stylistką modową.

— Tak myślałem. Mocne plecy nie zawsze się sprawdzają — podsumował profesor.

Na przerwie poszłam do szafki razem z Chrisem.

— Co się dzieje? — spytałam, sięgając po podręcznik do informatyki.

— Martwię się o Kate. Spotkaliśmy się wczoraj, aby obgadać weekend, ale zwinęła się, gdy Marcus do niej zadzwonił. Później nie odbierała, a dziś się spóźnia. Myślisz, że to...? No wiesz... — zapytał.

— Na pewno nie. Powiedziałyby nam, gdyby to znów się powtórzyło.

Kate nie miała życia usłanego różami. Tata zmarł ponad trzy lata temu, co bardzo przeżyła, bo była z nim mocno związana. Załamała się. Z grzecznej i pilnej uczennicy zrobiła się imprezową dziewczyną, która ledwo zdawała z klasy do klasy. Od roku spotykała się z Marcusem, który był porywczy i bardzo o nią zazdrosny. Wielokrotnie próbowała go rzucić, ale bez skutku. Marcus zawsze stawiał na swoim. Próbowaliśmy jej pomóc, ale sami byliśmy bezradni.



— Cześć. — Usłyszeliśmy za sobą jej znajomy głos.

Spojrzałam na drobną blondynkę, która stała naprzeciwko. Uśmiechała się delikatnie, mimo że miała rozciętą wargę i ciemne przeciwsłoneczne okulary. To znów się stało.

## Rozdział 3.

Potrafiłam zrozumieć bardzo dużo rzeczy. Byłam osobą, która dużo może powiedzieć o szczęściu, miłości czy smutku. Największą niewiadomą zawsze był dla mnie strach. To słowo zawsze wywoływało dreszcze w moim ciele.

Czym tak naprawdę jest strach? Naukowo to silny stan emocjonalnego napięcia w sytuacji zagrożenia, a w praktyce byłby chęcią ucieczki od osoby czy rzeczy, która wywołuje w nas utratę poczucia bezpieczeństwa.

Stojąca przed nami dziewczyna była przykładem osoby obezwładnionej przez strach.

— Kate! — Chris rzucił się w jej kierunku. — Obiecałaś, że więcej nas nie okłamiesz, że będziesz szczerą!

Wzięłam głęboki oddech, widząc fioletowy siniak pod okiem, który nawet pod masą podkładu był bardzo wyraźny. Zawiedliśmy ją kolejny raz, nic nie zrobiliśmy, twierdząc, że jesteśmy bezradni. Kłamaliśmy, zawsze jest jakieś wyjście.

— Maddy... — zaczęła szeptem.

— Dlaczego? — Wbiłam wzrok w jej rozciętą wargę.

Marcus od samego początku był okrutny wobec Kate, to właśnie ją do niego przyciągnęło. Od zawsze lubiła niegrzecznych, wysokich i dobrze zbudowanych chłopców. Gdy postanowili zostać parą, coś w nim przestało nam się podobać. Potem Marcus pierwszy raz podniósł rękę na Evans. Wróciła wtedy z imprezy, na którą poszła sama, ponieważ jej chłopak wolał posiedzieć z kolegami na kanapie przed telewizorem.

Dowiedzieliśmy się dopiero po jakimś czasie. Wcześniej wciskała nam bajeczki, że się wyrwała albo że nie wie, skąd u niej te sińce. Za

każdym razem błagała nas, abyśmy nic nie robili, i zapewniała, że tak musi być. Jacy z nas przyjaciele, skoro jej słuchaliśmy?

— Wkurzył się, bo powiedziałam mu o naszej ostatniej rozmowie na temat prawdziwej miłości — zaczęła bardzo niepewnie, przywołując dzień, kiedy nocowała u mnie ostatnim razem. — Stwierdził, że opowiadasz bzdury, bo chcesz nas tylko skłócić. Stałam w twojej obronie...

— Zabiję go! — wrzasnął rozwścieczony Chris. — Kate, nie możesz nas trzymać z daleka od tej sprawy. Pomożemy ci, razem coś wymyślimy...  
Przytulił ją mocno.

Doskonale pamiętałam rozmowę z Evans na temat prawdziwej miłości i tego, jak bardzo denerwuje mnie, gdy ludzie mówią „kocham cię”, jakby chcieli powiedzieć „dzień dobry” czy „dobranoc”. To najbardziej nadużywane słowo na świecie. Miło jest komuś powiedzieć tak ważną formułkę, ale szczerze...

— Przepraszam — wyszeptalam. — To moja wina...

Nie dokończyłam, bo obraz zasłoniły mi łzy. Pobiegłam do szkolnej łazienki. Musiałam doprowadzić się do porządku. Nienawidziłam w sobie tego, jak bardzo wrażliwa byłam i jak często płakałam. To było irytujące.

Zaparłam się rękoma o umywalkę i spojrzałam na swoje odbicie w lusterku. Byłam blada i miałam cienie pod oczami. Wyglądałam tragicznie. Odkręciłam wodę i przemyłam twarz.

— Robaczku?

Odwróciłam głowę w kierunku wchodzącego Chrisa, nie zwracając uwagi na to, jak mnie przezwał.

— Zwariowałaś? To damska toaleta — zwróciłam mu uwagę, wycierając ociekającą wodą twarz rękawami bluzy.

— Daj spokój, Kate nas teraz potrzebuje. Wiem, że ci ciężko, ale musimy jej pomóc.

Dziś miał na sobie czarny golf i białe jeansy, które ładnie skontra-stował z ciemnym paskiem ze złotymi detalami. Chris był przystojny, zawsze ładnie się ubierał dzięki matce stylistce i od czasu do czasu bywał czarujący, dlatego nie rozumieliśmy, dlaczego jeszcze nie spotykał się z żadną dziewczyną.

— Chris... Jacy z nas przyjaciele, skoro tylko stoimy i wypatrujemy, czy nasza przyjaciółka przyjdzie z nowymi siniakami?

— Dlatego musimy zacząć działać. Pogadam dziś z ojcem i dowiem się, co możemy zrobić w tej sprawie — obiecał.

— Traktuję was jak swoją rodzinę i jesteście dla mnie bardzo ważni, ale nie możecie tego zrobić. — Kate weszła do łazienki. — Zostawcie to i pozwólcie mi samej się wszystkim zająć... — Poślała nam błagalne spojrzenie.

— Wystarczy tego! Spójrz tylko na siebie! — Chwyciłam delikatnie jej twarz, aby odwrócić ją w kierunku lustra. — Masz rozciętą wargę i siniak pod okiem. Ciekawe, co znajdę pod golfem, którym usilnie próbujesz wszystko zakryć!

— Zostaniesz u mnie tak długo, aż ten tyran nie wyląduje za kratkami — dodał Chris.

— Doceniam waszą pomoc i to, że się o mnie martwicie, ale dobrze wiecie, że on doskonale zna wasze adresy.

Miała rację, Marcus znał adres Chrisa. Tylko kto odważyłby się wtargnąć do domu szeryfa? Lepiej by było, gdyby Evans wprowadziła się do mojego brata, ale nie miałam pojęcia, co on na to. Nie mogłam sama o tym zdecydować.

— Świetliku, mówisz o domu szeryfa, to forteca! — prychnął Chris. Kate się uśmiechnęła i kiwnęła potwierdzająco głową.

Nim zdążyłam się odezwać, zabrzmiał dzwonek informujący naszą trójkę, że czas iść na lekcję angielskiego.

\*\*\*

Dzień w szkole minął mi szybko. Włożyłam podręcznik i notatki do szkolnej szafki. Kate szukała czegoś w plecaku, a Chris trząsał metalowymi drzwiczkami, klnąc pod nosem.

— Muszę się przejść do naszego szanownego woźnego w sprawie wymiany szafki — jęknął, trzaskając drzwiczkami.

— Chodźmy już, bo zaraz wydlubię każdej z nich oczy — burknęła Kate, a my odwróciliśmy wzrok w stronę grupki dziewczyn, które się jej przyglądały.

— Ej, glonojady! Zajmijcie się wstrzykiwaniem kwasu, a nie czyimś życiem! — wydarł się Chris. Speszzone odwróciły głowy, a my parsknęliśmy śmiechem.

Na korytarzach robiły się już pustki, ostatni uczniowie zmierzali w kierunku wyjścia po skończonych zajęciach. Klasycznie obgadywali pewnie czyjeś życie, nie mając żadnych ciekawostek o swoim.

— Kate, przyjadę z mamą po ciebie po osiemnastej — zaoferował Chris, gdy szliśmy przez szkolny dziedziniec.

Zaczęłam omiatać wzrokiem szkolny parking w poszukiwaniu samochodu mojego brata.

— Bez jaj — jęknęłam, gdy zauważyłam, kto tam stoi.

— Co się stało? — zapytała Kate. — O Przenajświętszy! — pisnęła. — To Angelo dell’universo, do cholery! Dziadowska nazwa, wiem. Co on tu robi? — Evans z każdym słowem była coraz bardziej podjarana, a my z Chrisem coraz bardziej zdezorientowani.

— Zaraz, zaraz... Dell’uni... co? Przecież to William, współlokator Josha.

Zdezorientowana spojrzałam przelotnie na Williama, który przeglądał coś na telefonie, opierając się o swojego pomarańczowego jaguara.

— Zartujesz?

— Nie...

Byłam naprawdę skołowana. O co tyle szumu?

— Ktoś mi wyjaśni, o co chodzi? — wtrącił tak samo zdezorientowany Chris.

— Naprawdę? — westchnęła. — Jeżdżę na każde wyścigi, aby oglądać to ciacho, a ty z nim mieszkasz i nawet mi nic nie powiedziałaś? — Spojrzała na mnie oburzona.

— Kate, do sedna! — ponagliłam.

— Jest najlepszy w naszym mieście, od kilku lat jest uważany za mistrza Fast Race, a jego ksywka, cóż... Trochę beznadziejna, ale nawiązuje do jego imienia i nazwiska, które pochodzi od jakiegoś malarza, który namalował obraz o wszechświecie. Angelo ma już dwa znaczenia, że ściga się jak anioł albo... — Ściszyła głos, jakby chciała nam przekazać tajną wiadomość. — Inni, a raczej inne twierdzą, że w łóżku zabiera kobietę do nieba.

Zrobiłam zdegustowaną minę. Jedno zaczęło mnie jeszcze bardziej ciekawić: co tak naprawdę oznacza moje przydomki *Aniołek*. Na samą myśl, że nazywa mnie tak jak większość swoich fanek, aż się wzdrygnęłam.

— To palant, a nie jakiś tam mistrz — stwierdziłam. Wtedy zadzwonił mój telefon. To był Blake. Jednak przyjechał po mnie. — Odezwę się później, a teraz muszę lecieć, bo pan chce-być-fajny się niecierpliwi.

Ostatni raz spojrzałam na Kate, która rzuciła nieme „zazdroścze”. Czego tu zazdrościć? Dobra, William był przystojny, ale to tyle. Każdemu działał na nerwy i zachowywał się arogancko. Podeszłam do niego.

— Co ty tu robisz? — zapytałam.

— Przyjechałem na wakacje. A jak myślisz? — prychnął, a ja już wiedziałam, że nie ma humoru. — Przyjechałem po ciebie, wsiadaj, bo jestem umówiony.

— Kto powiedział, że wsiądę do twojego samochodu, tym bardziej z tobą? — spytałam. Chciałam go podrażnić. — Gdzie jest Josh?

Zamknął drzwi od samochodu i podszedł do mnie wolnym krokiem. Zacisnął szczękę, a ręce włożył do kieszeni spodni.

— Jeśli naprawdę jesteś taka mądra, za jaką każdy cię uważa, zamkniesz się i wsiądziesz grzecznie do tego samochodu, a potem ładnie podziękujesz za podwózkę — odezwał się bardzo spokojnie.

— Nie odpowiedziałeś na moje pytania. — Szłam w zaparte.

— Masz pięć sekund albo do końca swojej edukacji będziesz żałować, że tego dnia postanowiłaś mi się stawiać. — Jego szczeka zaczęła pulsować.

— Zmusz mnie, abym wsiadła do tego samochodu, bo inaczej będziesz czekał wieczność!

— Błąd, Aniołku. — Uśmiechnął się tak przerażająco, że po moim ciele przebiegł nieprzyjemny dreszcz.

Nim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, William nachylił się przede mną, po czym przerzucił mnie przez ramię. Zaczęłam się szarpać i krzyczeć.

— Puszczaj mnie, świrze! — Cały czas próbowałam wyswobodzić się z jego uścisku, rzucając się na wszystkie strony.

— Kolejny błąd — powiedział. — Nie waż się mi rozkazywać!

— Zabiję cię, poćwiartuję i zakopię głęboko w lesie — wycedziłam przez zaciśnięte zęby. — Mój brat ci urwie głowę, gdy tylko się dowie!

— Kolejny błąd, nigdy mnie nie zastrasza — prychnął, a po chwili poczułam, że prawy pośladek mnie zapiekł. Zapiszczałam i uniosłam głowę do góry. Uczniowie przyglądali się nam z zainteresowaniem.

— Przysięgam, że uduszę cię własnymi rękami, a następnie Josh poćwiartuje twoje ciało i rzuci hienom na pożarcie! — wydarłam się, nie zwracając uwagi na licealistów.

— Uwaga, teraz będziesz udawać świętą, bo dostałaś klapsa — stwierdził ponuro i posadził mnie na miejscu pasażera. — Przecież nie jestem pierwszy ani ostatni, prawda? — zapytał drwiąco, opierając się o drzwi.

Zawstydziłam się. Dla niego to pewnie coś dziwnego, że na tym świecie istnieje jakaś siedemnastolatka, której nigdy żaden chłopak nie klepnął w pośladek, a największymi osiągnięciami w relacjach damsko-męskich były pocałunek i delikatne tulenie się na dobranoc.

— Ty nie żartujesz. — Spojrzał na mnie przenikliwie, a po chwili drwiąco się uśmiechnął.

— Jedźmy już — rzuciłam zdenerwowana.

— Nie miałem nic złego na myśli — powiedział, odpalając silnik. Wreszcie ruszył. Naprawdę nie byłam w stanie go rozgryźć. — Chciałem nakarmić te hieny, a tobie zapewnić kilka wścibskich spojrzeń za to, że nie chciałaś mnie słuchać.

— Wierz mi lub nie, ale na tym świecie są jeszcze osoby, które nie skaczą na każde twoje zawołanie — burknęłam, wygodnie rozkładając się na skórzanym fotelu.

— Wiem — odpowiedział, zmieniając bieg.

— Należą mi się jakieś przeprosiny. — Chciałam go podenerwować.

— Twoje żarty są słabe, nie ma nawet mowy.

Spojrzał na mnie przelotnie z pustym wyrazem twarzy, przez co mimowolnie się uśmiechnęłam. Zaczęłam się zastanawiać, czy on kiedykolwiek się uśmiechał, pomijając ten drwiący grymas. Zresztą ten człowiek był jedną wielką zagadką. Sprawiał, że moja złość i wściekłość na niego zniknęły, gdy tylko był obok.

\*\*\*

— Jesteśmy na miejscu.

Zamarłam. Znajdowaliśmy się przed jednym z tutejszych studiów tatuaży. Spojrzałam zaciekawionym wzrokiem na chłopaka, ale on tylko machnął głową, abym wysiadła.

— Miałeś mnie zawieźć do domu.

— Aniołku, gdybyś ruszyła się szybciej spod szkoły, miałbym czas, aby cię odwieźć. Teraz chodź, bo czekają na mnie.

Przewróciłam oczami, bo zrozumiałam, że mój sprzeciw na nic by się nie zdał. Posłusznie weszłam za Blakiem do środka. Przeszliśmy do poczekalni, w której były duża kanapa i niewielki stolik w rogu. Za ladą stała recepcjonistka.

— Cześć, Lily! Nie wiedziałem, że wróciłaś — powiedział William.

Nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia lat, a z wyglądu kogoś mi przypominała. Miała ciemne, niemalże czarne włosy splecione w luźnego koka, srebrny kolczyk w skrzydełku nosa i ciemne oczy, które spoglądały na mnie z zaciekawieniem. Posłałam jej delikatny uśmiech, po czym przeniosłam wzrok na tatuaże ciągnące się od ramienia prawej ręki aż do nadgarstka. Dostrzegłam tam kilka róż, dwie nieznane mi postacie i kilka symbolicznych wzorów.

— Ledwo wracam po dwóch latach, a ty już z kimś nowym? — zapytała. — Zabawne. Też ci kogoś przypomina?

— Lily... To irytująca siostra Josha — przedstawił mnie.

— Cokolwiek, ale pamiętaj, co mówiłam ostatnim razem. Zed jest za ścianką, czeka na ciebie — dodała i wróciła do pracy.

William rozsunął ściankę i wszedł do niewielkiego pomieszczenia. Unosił się w nim charakterystyczny zapach tuszu i było słychać dźwięk maszynki do tatuowania. Pomieszczenie miało ciemny odcień i było w mrocznym stylu. Na ścianach wisiały projekty tatuaży, dyplomy i certyfikaty, a po drugiej stronie stały dwa biurka z albumami i rozrzuconymi rysunkami z licznymi wzorami. Naprzeciwko wielkiego okna umieszczone były trzy stanowiska do tatuowania wyposażone w niezbędny sprzęt.

— Mówiłem, że się spotkamy... — Podskoczyłam w miejscu, gdy za moimi plecami usłyszałam znajomy głos.

— Zed... Kto by pomyślał, że ten świat jest taki mały!

Ucieszyło mnie to, że znów na siebie wpadliśmy. Miał na sobie biały T-shirt, który doskonale ukazywał jego tatuaże na obu rękach i delikatne wzorki ciągnące się od obojczyka w stronę szyi.

— Skąd wy się znacie? — zapytał lekko zdezorientowany Blake.

— Długa historia — odpowiedzieliśmy w tym samym momencie.



— Mam czas, śmiało. — William nie dawał za wygraną.

— Spotkałem Maddy w parku, szukała krótszej drogi.

— Niech będzie. Możemy zaczynać?

Zed przytaknął, po czym podał mi krzesło. William ściągnął koszulkę.

— Co tatuujesz? — zapytałam, przyglądając się, jak Wilson oczyszcza miejsce pod prawym obojczykiem.

— Nic, co powinno cię interesować, Aniołku — odparł gorzko Blake.

Spojrzałam przelotnie na Zeda, który na dźwięk mojego przezwiska delikatnie zmarszczył brwi, jakby się nad czymś zastanawiał. Odkąd usłyszałam je pierwszy raz, myślałam, że wzięło się z tego, że Blake uważał mnie za grzeczną. Niedawno jednak dowiedziałam się, że przezywają go pomarańczowym aniołem. Teraz Wilson dziwnie na nie zareagował. Zrobiłam się podejrzliwa.

— Zed, długo już tu pracujesz? — zapytałam, podziwiając rysunki i obrazy na ścianach.

— To wasze migdalenie się przełożcie na inny termin, bo przypominam ci, że musisz skupić się na moim tatuażu. — Blake spojrzał na Zeda, który jedynie przewrócił oczami.

Łatwo było mi stwierdzić, że na pierwszy rzut oka Zed i William wydają się podobni do siebie, ale zdecydowanie różnił ich charakter. Zed starał się być miły, albo chociaż udawał, a William dokładnie podkreślał swoje chamstwo.

— To jego salon, który założył prawie trzy lata temu. — Odwróciłam się w stronę dziewczyny, która stała oparta o ściankę rozdzielającą pomieszczenia. — Lily, siostra Zeda. — Podeszła do mnie, ale jej uśmiech nie wydawał się szczery.

Wtedy wszystko zrobiło się jasne, to podobieństwo między nimi i jej słowa o powrocie po dwóch latach. Zapewne chodziło o powrót ze studiów, o którym Zed wspominał mi kilka dni temu.

— Maddy, siostra Josha. — Podałam jej rękę. — Korzystasz z rocznej przerwy? Zawsze mnie zastanawiało, jak to wygląda z punktu widzenia studiującego — wyjaśniłam z zaciekawieniem, a ona szerzej się uśmiechnęła. — Zed wspominał, że studiujesz — dodałam.

— Nie wiedziałem, że w ten sposób pyta się o krótszą drogę — wtrącił się William, który przyglądał mi się z przymrużonymi oczami.

— Zamknij się, jeśli nie chcesz skończyć jak Logan z motylkiem jarającym bongo. — Zed szturchnął go w nagie ramię, a William wygodniej oparł się o fotel i jedynie cicho westchnął.

Przyjrzałam się tatuażowi chłopaka. Przedstawił datę — dzień, który wypadł dokładnie dwa lata temu. Ciekawe, co się wtedy stało...

*27.09.2019 r.*

— Jak dzieci — westchnęła lekko znudzona Lily. — Chodź, napijemy się kawy — zaproponowała.

# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

## MIAŁA WSZYSTKO ZAPLANOWANE. POZA JEDNYM WYJĄTKIEM — WILLIAMEM BLAKIEM.

Maddy Woller jest wyjątkowo poważną dziewczyną. Twardo stąpa po ziemi, pieczołowicie planuje przyszłość i nie traci czasu na imprezy w gronie rozchichotanych koleżanek i natarczywych kolegów. Dziewczyna wie, czego chce od życia. Stabilizacji, pewności i spokoju... Wszystko zmienia się niespodziewanie, kiedy jej rodzice decydują się na wyprowadzkę do Włoch. Maddy zostaje w rodzinnym mieście pod opieką starszego brata, by spokojnie ukończyć ostatnią klasę i przygotować się do egzaminów na studia.

Tyle że brat nie mieszka sam. Jego współlokator, William Blake, na zawsze i nieodwołalnie odmieni życie Maddy Woller. Wraz z nim nastanie chaos, pojawi się wielkie niebezpieczeństwo i wyjdą na jaw tajemnice, których rozsądna nastolatka wolałaby nigdy nie poznać.

### JEJ ROZSĄDEK KONTRA JEGO CHAOS. ROZPOCZYNA SIĘ NIEBEZPIECZNA GRA.

#### PATRONI MEDIALNI:



 **editio**red /editio.pl

**beyA** 18+  
beyA.pl

ebook dostępny na:  
**ebookpoint**

ISBN 978-83-283-9519-0



9 788328 395190

Cena: 49,90 zł